

Leon Wostal

Rojber z Rozbarku



Rojber z Rozbarku © Leon Wostal

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved. Wszystkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Książkę w języku polskim pisała mgr Halina Wostal

Korekta języka śląskiego: Jacek Boroń

Projekt okładki: Oliwia Hyla

Ilustracje: Oliwia Hyla

Skład: Marcin Halski

ISBN: 978-83-67448-60-4

ISBN Ebook: 978-83-67448-61-1

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2023

Wydawnictwo Nie powiem

Email: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

Sfinansowano ze środków autora.

Druk i oprawa:

OSDW Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31

Nakład: 400 egzemplarzy

www.niepowiem.com.pl

Leon Wostal

Rojber z Rozbarku

Wojkowice 2023



Spis treści

Słowo wstępu, rekomendacja, podziękowania

1.	Moja familijo, jak my miyszkali.....	15
2.	Moj plac, gracki i igracki.....	51
3.	Lata szkolne i naszo klasa.....	83
4.	Jo i kościół.....	125
5.	Feryje i wczasy.....	161
6.	Cy wy wiyecie.....	173
7.	Co inni majom wiedzieć ło nos.....	185
8.	Gyszichta łod granicy Szarleja do naszymy grubymy.....	213
9.	To jesce niy szlus.....	231
10.	Cosik ło mje.....	238
11.	Słowniczek.....	243
12.	Bibliografia.....	276

Łoztomili

Chciołech wom łopowiedzieć, jak to piyrwyj bywało na Wyrchniym Śląsku abo Oberschlesien i we bytomskich familokach na Rossenbergu. Chciołech, coby ta krotko gyszichta pokozala Wom jak my kejś żyli, bawiyli sie i ucyli za dziecka i jak to boło w cołki familiji i we cołki ferajnie. Naszo tradycjo Ślonsko to zocny kulturowy szac i nikaj indzi niy spotykany zobytek. W kożdym z nos drzymiom jakeś wspomniynia wtore nom łostały, a spominajom nom sie i ło niych myślymy dopiero jak my som niyco starsi.

Jo jako synek widzioł zech to tak, a niy inacy, być może widzieli to tys inni, ale nigdy tego niy łopisali abo widzieli to na opak. W moym szkryflaniu, przygodzie z życia wzyntyj som fakty, a niy bery i bojki. Ino ludziska patrzejcie, miana łostały zmiynione na inksze, som wyjontki jak wtoś chcioł coby jego miano tu boło. W gowie łostały take jake pamiyntom, ale skuli rodo, musiołech pozmiyniać. Chiołech Wom pedzieć, iż może to wszysko niy pasuje, ale jes prosto z serca wzynte.

Ksionżka do Ślonzokow bydzie fajnym wspomniynym, a dlo reszty epnom zagadkom i ciekawostkom. Jak jo to richtik naszkryfloł łocynicie sami. Rekomynduja Wom tyn buch i powiydźcie innym eli sie Wom spodoboł.

Autor

Rekomendacja

„Z niej jestem” (ks. Jerzy Szymik)

Z jakiś powodów przychodzimy na świat w konkretnym miejscu i czasie. Właściwe odczytanie „życiowych zadań” jest kluczem do pełnego i prawdziwego życia.

Miłość Ślązaka do ziemi ojczystej „małej ojczyzny” to zjawisko wielowymiarowe. Trudno je opisać, opracować. To coś nieuchwytnego, pojawiającego się „między wierszami”. Myślę, ba jestem przekonana, że to udało się to Panu Leonowi Wostalowi, który zwrócił się do mnie z prośbą o rekomendację.

Po zapoznaniu się z materiałami przedstawionymi przez Pana Leona Wostala stwierdzam, że są one przygotowane „językiem serca”. Autor jest reprezentantem ludzi, których cechuje silna więź z regionem, przywiązanie do dawnych tradycji i wartości przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Cieszy więc próba ocalenia tego, co pozostało z kultury naszych przodków i jest elementem materialnego i językowego dziedzictwa miasta i regionu.

Cieszą też przemiany w mentalności mieszkańców, którzy nie identyfikują starych form językowych z zacofaniem, a coraz częściej zauważają w ich prostocie piękno. Toć gwara śląska jest językiem „Rejów i Kochanowskich”, a Pan Leon Wostal być może jest „Ostatnim Mohikaninem”.

Autor w proponowanej publikacji, którą chce za-tytułować „Rojber z Rozbarku ” proponuje następujące rozdziały:

1. Moja familijo, jak my mieszkali
2. Moj plac, gracki i igracki
3. Lata szkolne i naszo klasa
4. Jo o kościół
5. Feryje i wczasy
6. Cy wy wiycie
7. Jo je ciekawy
8. Co inni majom wiedzieć ło nas
9. Giszychta łod granicy Szarleja do naszymy gruby
10. To jesce niy koniicy
11. Cosik ło mnie

za pomocą których , opowiada historię swojego życia i ludzi z nią związanych. Wszak funkcjonujemy zawsze w rodzinie, wśród sąsiadów, tworzymy grupy społeczności, które wiążą ze sobą wspólne

sprawy, problemy, wspólny światopogląd. Owe odróżnianie się od innych grup i przynależność do „swojej” jest bogactwem, o które zdecydowanie bardziej niż kiedykolwiek dotąd należy dbać dzisiaj.

Dobrze, że Autor projektu zamieścił w książce słowniczek, w którym wyjaśnia wyrażenia, zwroty, pojęcia gwarowe niedostępne dla wtajemniczonych. To właśnie one są ogromnym bogactwem tej Ziemi, bo przyczyniły się do zachowania śląskiej tożsamości i przetrwania ziemi oddzielonej przez sześć wieków od reszty Polski.

Mam nadzieję, że materiał, który stanie się kanwą pięknej książki, sprawi czytelnikom wiele przyjemności, zaś sama książka stanie się „rodzinną butelką z przesłaniem” rzuconą w morze XXI wieku. Myślę, że Autor zadedykuje ją wszystkim w których żyłach płynie krew naszych przodków, a także tym, którzy będą pisać kolejne rozdziały tej historii.

dr n. hum. Maria Kopsztein

Podziękowania należą się:

Publikacja nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie szeroko pojęta pomoc żony Haliny Wostal, za jej anielską cierpliwość, za zaangażowanie w jej pisanie, bezinteresowny wysiłek, pomoc merytoryczną. Jestem wzruszony, że mogę polegać na mej żonie, nigdy mnie nie zawiedzie, nasze wspólne pożycie jest dla mnie nagrodą od Boga.

Panu Jackowi Boroniowi, za przypomnienie niektórych faktów z naszego dzieciństwa, częściowe tłumaczenie język śląski tekstu i słownika, które wykonał w ramach wolontariatu, a także wraz ze mną zrekonstruował stare śląskie gry w Teatrze Rozbark w Bytomiu..

Pani Oliwii Hyla za wykonanie grafik, które zostały wykonane na podstawie moich wspomnień z dzieciństwa.

Pani dr n. hum. Marii Kopsztej za motywującą rekomendację publikacji „Rojber z Rozbarku”.

Panu prof. Piotrowi Obrączce za udzielenie cennych wskazówek historycznych.

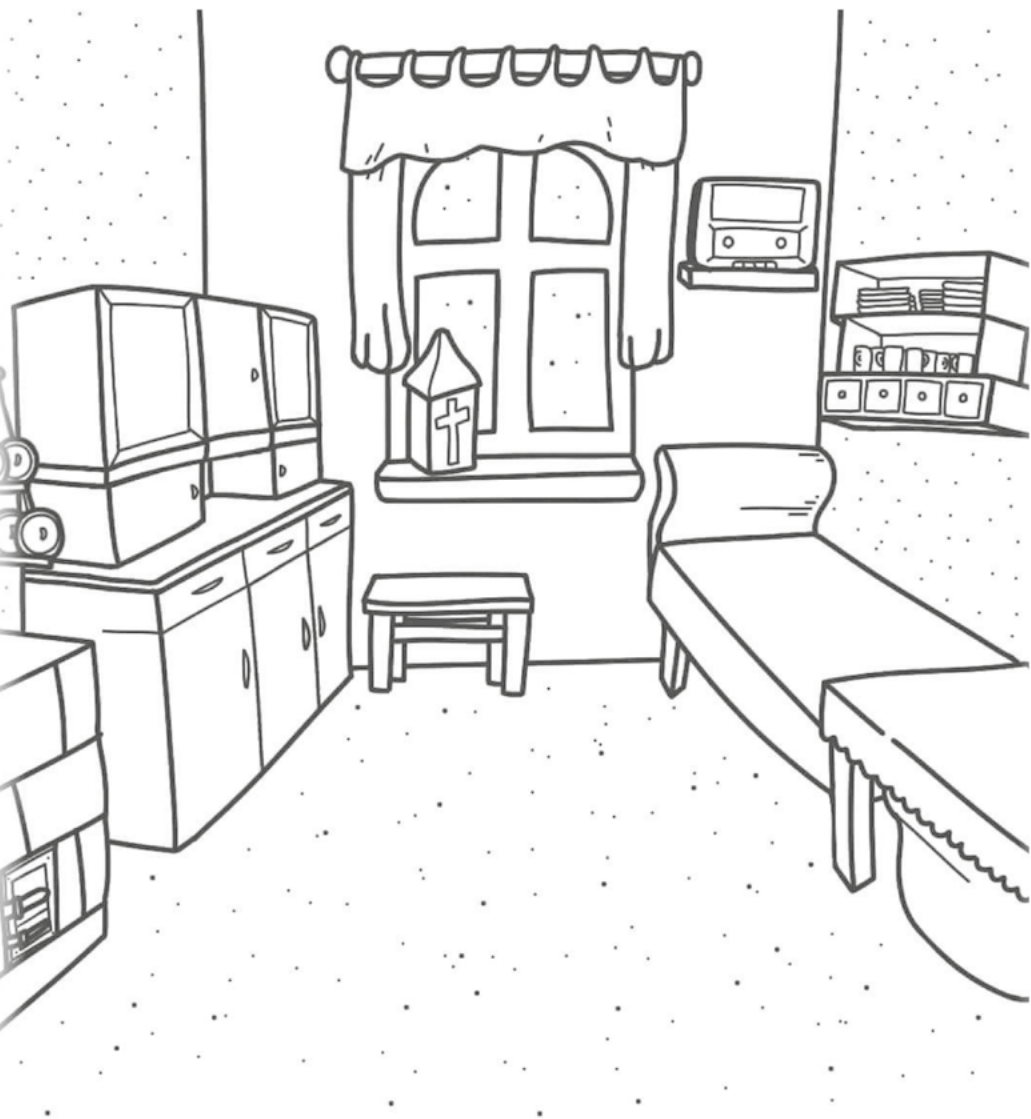
Dyrekcji Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego w Bytomiu ul. Powstańców Śląskich nr 2 za udostępnienie Szkolnych Kronik.

Pragnę podziękować także następującym osobom, które włożyły cegiełkę informacji:

Rodzina Kosmałskich, Chodanieckich, pani Morawiec-Kamińska, Dorota Przondziono-Nowicka, Pan Klaus Handel.

Podziękowanie także dla ś.p. regionalisty oraz znawcy Bytomia w osobie Czesława Czerwińskiego.

Marcinowi Halskiemu za pomoc w wydaniu książki.





MOJA FAMILIO I JAK MY MIYSZKALI

Urodził zech sie jak mi matka pedzieli w 1958 roku w lutym czyli w zimnym, ale być może szczynśliwym mjesioncu, w kamynicy na ulicy Średni 5, za nymca Sedanstrasse, a teroski Sandomjerska. Łodebrała mje hybama w 22 dniu tego mjesionca, na wto-ro godali Nocońka, miyszkała na ulicy Mickiewicza nr 22 na drugim sztoku. Miała dwojka bajtli, cera Bronia i synka Pyjtra. Moj znak zodiaku to „Ryby”.

Jak zech wyloz bezmaś niy biyło mi serduszko to mje do wiyrchu ciepali, as zech zacon beceć, aże cołko

chałpa wiedziała, iż taki gizd sie urodzioł. Jak zech wrzescoł to mi do dziuba wsadziyli nupel. W tamtych casach nuple boły ajnfachowe i czansto sie je tracyło. Niy chciołech pić mlyka boch ino po niym sfrocoł, to wymyślyli kawa, ale niy myślcie sie, że boła to bonkawa ino malckawa, a po tym po roku jus kakałszale i bez to bołech zawżdy chudy. Samo hybama boła fest łobeznano i w tych casach do wszyckich chodziyla i to niy kedy as trzy razy na dziyń. Skuli tego, co miyszkała blisko wszyscy jom znali i fest byli do ni przywionzani i to as do jeji śmjer-ci. Wszyscy w naszym koncku padali, iż to łona na świat pomogła przyjść wielu dzidziom ze Rozbarku i okolic.

Po poru lotach nigdy bych niy pomyśłoł, iż z jej i familiom byda potym mioł do cyniynio as trzydziy-ści lot, ale łotym to bydzie potym. Miołech Starka inaczy tys godali Oma, nawet dwie ta drugo kaj in-dzi miyszkała w Piekarach, mama taty, no i starszo i modszo siostrziczka. Jakosik nigdy zech niy wi-dzioł Ołpów i znom ich ino z opowieści. Po casie do-wiedzoł zech sie, że jus niy żyjom pora lot. To tyła coch niy mog wiedzieć, ale mi pedzieli.

W tych latach podobno świat jes nojfajnijszy. Łopowiadali mi zech boł chrzczony na Rozenber-gu w kościele pw. Św. Jacka, godali tys na niego Hiyjacentkirche. Nadali mi miana Leon Józef – syn

Ludwika i Marii z domu Ryszka. Podobno miał zech fest fajny becik ze wszywanymi koronkami. Becik mama łostawiyła bo padała, że może sie przydać i richtik tak boło bo za dziesiyńc lot urodziła sie moja modszo siostrzicka.

Na wiyrchu becika położono sztepdeka niybiesko ustrojono myrtom. Mojom potkom boła Tita Cypionka. Mojem potkym boł Nowok. Łod potkow dostał zech pamiątkowe kartoniki chrestne z ich wpisym, wtore dali byda łopisywać. Tita Cypionka miyszkała na ulicy Musialika, boła pannom, miała troje rodzyńtwa, m.in. brat Klaus i Feliks jak i siostra wtoro boła belfrym. Byli jednymi z nojwiynkszych gospodarzy na Rozenbergu. Familio ta tys noleżała do Gromady Rozbarskiej. Moj potek miyszkoł w kamynicy na naszymy drodze. Boł chopym kamratki moji mamy, wtoro potym wyjechała do Rajchu. Musa Wom pedzieć, co moja mama łostawiyła moj pympek zawiniynty w papiór niy wiyim po co, godała, że to na szczynście.

Za rok zaś zech sie znalaz w kościele, bo zech miał roczek. Teroski zech jus boł papłaty. Na roczek łoblykli mi bioło sztrikowana bombelmyca, bioły mantlik, na kraglu bioły cicik, na mantliku na lewym rynkowie boł przyszyty kranc myrty, biołe galotki, biołe szczewicki z cicikami. Mama mi godała, jak zy mnoom wyłazyła na plac to łoblykała mi na gowisia

cypfelmyca. I tak to jakoś poleku leciało, as przy-
szoł cas co jus sie trocha wiedziało i spamiyntało. Tu
zacna jak moja familijo richtik wyglondała i miysz-
kała. W doma nojstarszo boła Oma – Teresa Ryszka.
Moja mama zawždy godała do ni muter.

Richtik wstowała blank wcas, pryndzy nis kokot
zapioł, a taki boł na placu. Boła mało i fest chudo, ale
za to tys fest groźno i to łona wszyskym rzondziyła.
Jak cosik pedziała to wszyscy jom suchali i do jeji
woli musieli sie dopasować i niy roz po pysku do-
stali. Co rano robiyła łogiyń w kachloku, we piecu
w kuchni, a zimom jesce we żeleźnioku. Wele 5.00
pośniodała i poszła do kościoła p.w. Św. Jacka, a jak
jus szła nazod to ze żymlami, chlebym i niyroz roga-
likami. Zaś bez zima zaniym poszła spać wypioła se
kieliszek gorzołki, godała, że jes to na lepsze kronży-
nie. Po kościele szła do łogrodka, wtory boł na ulicy
Dworskij.

Mama jak to mama w tych casach nikaj niy robiyła
zresztom niy ino łona, bo wtedy wszystkie baby pil-
nowały chałpy i bajtli, warzyły, pranie prały, a i tys
niyroz cosik nom z bojek pocyтали. Łojciec i to pa-
miyntom do dzisiej to karlus cichy, żodnymu niy za-
wodzoł. Robiył na Julce w Piekarach. Na poczontku
robiył na dole, ale skuli zdrowio jus potym na wiyr-
chu jako dyżurny ruchu na nastawni. Powiyw Wom,
chopy w tych latach mjeli cijnżke życie. Po robocie

Łojciec łązioł kajś murować, abo sztrajchować. Miał tys gołymbie na placu jak koždy w tym casie nad chlywikami, niy ftozry tys mjeli na gorze ale to było karalne. Łojciec hodował truśki we chlywiku na placu, zaś we soboty miał fest rod bajstlować. No i ta dziółszka, moja siostra starszo ło łożym lot ło dymje.

Pamiyntom, iż wtedy wszyscy sie tak niy łożblykali jak to jes tera, co prowda tys była jakoś tam moda na te casy. Trza Wom jednak wiedzieć, iż do dzisiejszych casow była to biyda i koždy ciongnół jak mog, nasi tys. W tych casach Bytom był fest zróżnicowany i styl mody tys i jesce zniscony przez wojna. Musymy pamiyntać, iż to krotki okres po wojniy, a wiync miyszkali tu niymcy, lwowioki, ślonzoki i krojcocki, ale nazod do nos. Na Rozbarku byli dwie zorty ludzi: KRZOKI – byli to rozbarczanie co cołki cos miyszkali we Bytomiu i zapuścili korzenie łod dziada, pradziada, i PTOKI – ci co przyjechali z Polski abo ze Kresow (ze Lwowa).

Oma niy łożblykała sie fajnie, zawždy miała tyn som klajd co godali na niego rok i niy miała rod mody. Co nojważnijsze kożdego dnia plotła se warkoc, a potym okryncała i robiyła na gowie kok, wtory spinała szpangom zrobionom z hornu. Z mamom to było cołkiym inacy, była modszo i łona jus chodzyła w miara modniy łożblecono. Casami miała łożblecony stroj rozbarski z purpurkom, ale w tam-

tych latach jakoś mało w tym łąziła, skuli tego co go porzyciała na świynta. Łojciec to ino chodzioł w koszuli z podwiniyntymi rynkowami, a na manketach galotów mioł zawždy wpiynte klamry – hozynbajnhaltry.

Boło to po to jak jechoł na kole do roboty, co by mu galoty do kety niy wlazły. Czansto tys chopy mjeli haltry do zoków, wtore nazywały sie zokynhaltry a my jako bajtle z tego sie fest śmioli, śmiysznie to wyglondało. W niydziela do ancuga zawždy musioł łoblyc binder i hut. Siostra zaś knisztrymfy i klajd ze falbankami, a na niydziela kecka z pliskami, zaś wosy miała łobszdzidzone na pazia (bubikop) i łopaska na gowie. Jo zech zawždy mioł łoblecyniy corne: koszula, jakla i posztopowane galoty wtore trzymali sie na hołzyntreglach, pod galotami jak boło zimno to miołech łoblecone sztrompfhołzy, casami stopowane, a potym fuzekle jak boło ciepli, no i sandałki, a niykedy tys harboły.

A cymu? Boch jak to synek - bajtel wszyndzie wlażył wszysko robiył, wartko zech sie upyproł, niykedy trza boło mniy as ze trzy razy przebocyć. Zaś na niydziela wyglondało to cołkiym inacy. Pamiyntom, miołech ubranko, krótkie galotki z trygrami połonczone tys paskym, do tego jakla z tego samego sztofu. Godali, że to styl bajerski, a boło tak rychtig bo za rok dostała mama pakyt ze rajchu i byli tam

lyjderhołzy ze hołzyntreglami a z przodku ze naszym jelynia – take bajeroki. Za dziecka chodził zech czansto łoblecony w stroju marynarskim, zaś w inksze dni krótkie galotki i szakyt we farbie kawa z mlykym. No to tyła jus wiymy.

Jak zech boł mały to łojciec abo Oma łopowiadali wiecorami bojki ło bebokach abo utopcach. Bajtle musieli być wykompiane i we pidżamach i lygać we łóźku. Pamiyntom jedna bojka ło Wodniku co porywoł bajtli co boły nad stawem. Wyglondoł łokropnie, włosy kosmate, polepione mułem i wodrostami. Łocy mioł srogie, zielone, między palcami mioł błony jak u ynty. Kedy jakiś bajtel zbliżoł się do stawu zanurzał gowa i wlepioł swoje ślypia zielone w osobnika. Podpływoł do brzegu i wciagoł go pod woda. Godali tys ło utopkach, wtore rodziyli się w duszy topielców i tys porywali ludzi i bajtli. Utopki mieli dugie i chude rynce, łocy pokryte bielmem. Kedy cowiek sie stracył wele rzyki to utopek wyciongoł swoja duga łapa i wciagoł pod woda. Utopki boły bardzo wrażliwe, można się było z nimi ugodać.

Beboka bołech się fest za bajtla. Fater i muter straszyl mi bebokiem, jak zech zgobioł co bych sie łopamiyntoł. Bebok mioł się zawsze pokazywać po zachodzie słońca, a bajtle po zmroku nie majom na placu nic do szukanio. Nigdy zech beboka nie widzioł, bo siedzioł w ciemności. Godali mi że

w rynce trzymo kij ftorem bije niygrzeczne dziecka. Jak zech boł bajtlem myśłolech, że bebok to jakoś złośliwo osoba, a zamiast nog mo kopyta końskie.

Nie roz tys straszyl nos jako bajtli heksom abo strygom. Pedzieli mi, że jak byda niygrzeczny to łone mje wezmom. Heksa i stryga to byli carownice co lotały na mietłach i niby nos mieli porwać łod łojców.

Mój łjociec robiył na grubie. Czansto łopowiadół ło Skarbku, wtory boł kojarzony ze górnictwym. Bergmony zawsze ło niym dobrze godali, skuli tego co myśleli, że chroni robioncych na grubie. Godali iż Skarbek niy rod suchoł jak bergmon gwizdoł i mog za take gwizdanie dostać w pysk. Bergmony godali iż jak boł na grubie jakiś unfal i zasuło chopow to casami widzieli Skarbka z latarkom, jak niym pokażywoł droga na wiyrch.

Do naszyj siyni z drogi właziyło sie przez ajnfart, we wtorym po prawy stronie boły słody do nr 7. Potym sie szło na plac. Żeby przelyż do siyni trza boło wlyż po drewnianych słodach przez lauba, wtoro sie zawalyła, wymurowali połówka i wybudowali betonowe słody z murkami w 1968 roku. W tym tys casie rozwalyli chlywiki pod łoknym i po lewy stronie niyskorzi wybudowali nowe na placu z numeru 7. Nasza chałpa boła z cerwony cegły, ankrowano zresztom tak jak prawie wszystkie

na Rozbarku skuli gruby a łokna drzewiane pomalowane boły na cerwono. Jak sie włazyło do siyni to po prawy stronie boły słody do pywnicy, po lewy boły drzwi do haźła, po tym śtyry słody i boła briefkastla. Za briefkastlom skrzynka z sicherungami, a na prosto żeliwny ausgus, z kokotkym z mesingu z zimnom wodom. Na parterze i piyrszym sztoku boły po śtyry miyszkania, ino na drugim trzy, bo boła gora.

Chałpa miała dwa sztoki. My miyszkali na samym dole. Miyszkanie co miało ino kuchnia i izba boło małe i durś boła tam wilgoć. Ciynżko by sie terozki ludziom tak żyło, a co nojgorsze to jedyn haziel w siyni do cołkego sztoku, kery boł w lato łobrzigany i łobsrany, a bez zima co roku pynkała muszla z mrozów i wtedy kibel co sie miało z odchodami w doma wylywało sie na plac do gulika.

Po tylu latach sie pytom, kaj boł wtedy Sanepid? Kuchnia to my mjeli kaś śtyry metry na dwa a poł, a izba śtyry na trzy. W tych casach niy boło to take cołkiym małe bo na przykład na ulicy Gwarecki nowsze, a boło o wiela mniyjsze.

W kuchni rozgrywało sie cołkie życie rodzinne, a w izbie ino sie spało. Drzwi do miyszkanio zawiyralo sie na kluc i na keta, przed złodziejami, cygonami i chacharami. Niywtorzy na drzwiach tys mjeli przybito swoja briefkastla łoroz kryncony dzwonek

i szyld wto tu miyszko, zaś ratownik z gruby zna-
czek ratowniczy – krziz. Łod środka nad drzwiami
powieszony boł krziz, a na futrach łodlony Chrystus
z krzyzym kaj boła woda świnycono. Jak łojciec wy-
łaziył do roboty zamocył palce i sie żegnoł. Jak sie
właziyło łod siyni to po prawy stronie boła ofenban-
ka a na ni kible z wodom, topek i miska.

Na ofenbance stoł tys aszynbecher łod łojca. Nad
ofenbankom boła roma i wisiolna ni tajl garnitury.
W środku ofynbanki porombane drzewo, gwoździe
i narzyndzia do naprawy szczewikow m.in. dreifus,
łoroz gutalina do pucowanie charbołow wtoro boła
marki „Salamander”. Na dole kibel na odchody
przykryty miskom co by niy boło cuć, przy tym boł
wbity gwóźdź, wisiały tam rozmaite hadry i ryncni-
ki, casami pociynte cajtongi do wycieranio žici. Caj-
tongi trza boło pogniyć co by byli miynke a casami
nawet trza boło popluć. Niy dało sie używać cajtun-
gów kolorowych bo sie ślizgali na žici. Zaś jako baj-
tle niyroz pedzieli nom na łogrodku wytrzyj sie žić
liściym łod rabarbara.

Dali boł stoł drywniany z śtyryma nogami i dwo-
ma szufłodkami. Do stołu boła przykryncono że-
liwno brołtmaszyna. Na stole z boku stoła blaszano
dołza po kopalniokach we wtory boł wsypany cukier,
niywtorzy tys mjeli cukerdołży. Pod stołym stoły
trzy metalowe wanny, łoroz boncłok. Nad niym zaś

srogi obraz Matki Bożej – olejodruk, pod nim mały łożbrozek na wtorym była pokozano „Familijo przy stole obok Ponbocek, a staro Olma żegno chlyb zaniym pokroi go na sznity”. Musieli my tys na niego patrzeć jak my przed łobiadym rzykali.

Nad stołym wisioł drugi tajl garnitury, wykrochmalony, a na nim haftowane roztomajte motywy, u nos były kwiotki, u innych cwergi obo kucharze. Ale za duzo fandzola i beztorz tys pisa dali. Dali był szyslong przykryty dekom, a na niym zogowki, na wtorych sie drzymało, nad niym zaś roma ze szufiodkami. Boło ich chyba ze śtyry a na nich roztomajte figurki co kupowało sie w budce ruchu abo tys na łodpustach.

Pomiyndzy tymi rzecami wisioł jesce jedna fach, łona była na radyjok. Nad szyzlongiem co by niy ciongło łod muru, był zawždy forhang. Po tym było łokno drzewiane co sie zawiyało na hoki i cołkiym paskudnywidok na plac, nasz chlywik, tyn wspomniany pieroński gulik, hasioki, no i zadek chałpie z ulicy Wesoły.

Jak sie teraz wspomna nic fajnego, ale do nos dzieci tyn plac to jak kompiuter, terazki bajtle siedzom przy niym w doma, a my łotali po placu i tu jes pies pogrzebany. Po lewy stronie był piec kuchynny ka-chłowy z bratrułom, z kastrolem na woda, drzwiczkami na łogiyń i na hasie, a w zima nad niym jesce

ruła i dodatkowo do niej wsadzony żeleźniok bo na parterze fest piździyło, halter na pokrywki łód nojniejszj do nojwiynkszy, tyż tam stoł mały stołek. Po tym drzwi do izby z cijnżkom żelaznom klamkom i ze szybami. Gardina na drzwiach co by niej boło widać co sie dzieje w izbie. Na futrach tych drzwi na wysokości 1,5 metra boł młynek do mjelnio bonkawyy, a na wiyrchu dwa hoki do powiesynio huštowki.

Potym bifyj a za niym zaś forhang. Potym jus waszmaszyna Frania ale to dopiyro za štiry lata, a na niej waszkorb na corne praniy. Wszyske sprzynty i meble wtyncas fest my wszyscy lubiyli. W szufłodach stoła boł bysztek, to som noże, widołki i łyżki, tys roztomajte duperele jak nożik do łotwieranio puszek ze heringami i fropy do zawiyranio flaszek, patyk ze szpicom do probowanio cy niej mo zokalca w ziście abo kołocu. W drugi szufłodzie zaś inksze duperele, drzewiane klamry do pranio, co by je wia-ter niej porwoł, pynk roztomajtych klucy, wtedy boły łone wielkie, ditrich co niym szło wszysko łotwiyrać, biksynefner, zicheróngi do szkrzynki na strom co boła we siyni, drzewiane warzychy, fyrlok, skrzynka ze kneflami, zicherki, tys blaszane lokynwiklery oroz lokynszery, czasami boł tys tam blajsztift zwykły abo kopijowy, co jak sie pośliniyło to boł jak atramynt, a jynzor sie miało cołki corny. Zaś na tyj romje stoły przewaźnie figurki z hornu take jak: rybiorz,

bergmon, słonzocka, kokoty i cipki (kury), zdożoł sie tys casym na podpórcie jakiś łobrozek z łodpustu, zaś w tych szuflodkach roztomajte klamory. Moj tata trzymoł tam do wyndki hocyki, w drugi szuflodzie brynery do karbitki, mama zaś roztomajte pulwry i w tamtych latach cołkiym modny zelter, backpulwer, cuker, w tyj cwortyj przewaźnie boł knobloch, bo na wyrchu boło zawždy ciepli.

Poza radiokiem „Sonatina” tys mjeli my gośnik radiowy, boło to jak dzisiejszo kablówka, ino kable szły bez cołko kuchnia. Nojwiynkszy boł bifyj to dopiero boło coś. Na dole boły gorki, tygle roztomajty maści, łoroz tys wszystko co boło do jedzynio i piecyonio poza chlebym, bo łon boł w brotbiksie na wyrchu. Po bokach zaś boły przewaźnie jajka, roztomajte rzecy do smarowania czyli masło, syrki, tuste - szmalc w boncloku, marmolada w dołzie i inksze inszości. Z drugi strony mjeli my zioła i medykamynty czyli wszystko na chorobska. Boł tam tys gumowy szłałch ze szpicom i emaliowanym pojymnikiem co nym wlywali woda z mydłym do žici żeby wywołoł durśfal cosik jak dzisiejszo lewatywa.

Potym termometer, pojemniki z wonglym ale tym przeciw durśfalowi, kupa pacek ziół, miynta i kamelki. Na nadstawce czyli gory bifyja zaś boły talyrze łoroz esserwis, kafyjservis, tys blumwazy na blumy. Na samym wyrchu bifyja leżeli przewaźnie

cajtungi abo papior, co sie przydoł potym do pakowania sznitow łojcowi do roboty. Nad łoknym boła drewniano gardinsztanga do zawiesynio gardinów i boków.

Piec kachlowy miol bratruła jak piykli my zisty i kołoce, w ni tys boły dusze do żelozka, łoroz tyz szamotowe ciynkie cegły wtore sie łowinyło hadrami i boło ciepło w łóźku bez zima. Piec miol tys kłapa z boku co sie sadze wyciongało jak i hocyki do powiesynio ryncnikow. Bogatsi ludkowie mjeli tys kanty i rułka tak jak gelynder ze mesingu i co sobota go pucowali pastom do zymbów co by sie glancowol.

Take cuda miała moja Oma z Piekor i padali że świcieiyły sie jak psu jajca. Nojlepsze blachy na piecu boły żeliwne i na nich piykli my bratsznity i placki. Kuchnia boła pomalowano krajdom, gipsdeka na biało, boki na żółto do połowy, bo do dołu boł yjlzokel a nad niym sztrich robiony liniałym, zaś na tym żółtym muster wolcom ło przeważnie jasny farbie kawy z mlykiem abo silberne. Zokel to nic inkszego jak do metra lakeru pomiyndzy wiyrchniom a dolniom stronom ściany, co by to wygladało na cosik osobnego.

Niywtore ściany tys miały zamiast wałka kwiotki i inksze rzecy ze szablonu. Przykłodało sie go do ściany, pomalowało i cofinało nazod, a muster zostol odbity. Na podłodze boła dylówka, zawždy poma-

lowano yjlfarbom na cerwono abo bronotno. Co sobota sie jom pastowało pastom do podłogi as w łocy blyndowało. Na pośrodku zaś niywtorzi mjeli lino-leum, najnowszy wynalazek tamtych casow, ale niy taki jak teroz ino zwykło papa pomalowano rostomajnymi mustrami. Sprzedowali jom na metry, a do samego sklepu lubioł zech chodzić bo boły tam jak do mniy ciekawe rzeczy ale to jus kaj indzi łopisa. Przy piecu zaś boła blacha, a po to by glut niy spod na dylówka i by sie niy hajcła, ale ta blacha i tak boła mała i niy roz dali łon polecioł i zrobioł fleki na dylówce. Wele pieca stoła kołkastła z wonglym i aszynkastła w piecu, dali łopatka i hok, a za niom miotła ze sipkom.

Pod łoknym stoła drewniano rycka robiona przez mojego łojca, po to żeby jo mog na nia wlyż i łobocyc co sie dzieje na placu. Za łoknym łod strony placu boł zrobiony fajny kolorowy płotek, wtory trziymoł posadzone kwiotki. W łokniy na fynsterbrecie boł moj cołki świat. Tata wybajstlowoł mi ze szperplaty po prawy i po lewy stronie kaplicki, a na środku ołtorz świyntego Jacka. W kaplickach boły figurki z odpustu, zaś na ołtorzu ala świycniki z pozłotek łod bombonow.

Monstrancjo ze świycnikami z ołowiu kupiono boła w Piekarach na łodpuście, i z ołowiu łodlono tacka, dwa dzbonki jeden na wino, drugi na woda

i kielich. Boło to fajne bo zech mog cołki cas bawić sie za ministranta, zmieniać papiyrzane deki i kwiotki w zależności łod obrzyndów religijnych. Deki na ołtorz to niy boło nic inkszego jak papior pomalowany kredkami i farbkami. Na bioły gipsdece w kuchni wisioł kronlojchter. Zawdy godali nom żeby nie wtykać paluchów do sztekdołzy.

No to teroz musimy łopisać naszo izba. Ło metrach i wilgoci jus zech pisoł, dylówkach tys, wiync idymy do izby. Po prawy szrank a mjeli my dwa. Na gorze kupa krauzów zawarzonych z kompotami. Tyn szrank boł łod Omy i trzymała w niym łachy: mantle, jakle, kecki, klaidy, plisroki i tasie. Na samym dole szranku za łachami ciynżke kofry. Jedyn stoł wele drugiego, a na kofrach ksionżki szrajbowane jedne po niymjecku, drugie zaś po polsku, my je nazywali biblijki, bo opisywały historie biblijne.

Dopiero terozki wiym, że boła to drukarnia z Mikołowa, Leipzigu i Berlina. Boły tys inksze fest sroge i ciynżkie, a co nojciykawsze mama nom nigdy niy dała je łoglondać, ale i tak jak wszyscy kajś poszli, to zech je po kryjomu łoglondoł.

Pon Bocku cego tam niy boło. Jedna ło wszystkich świynty, a w ni łopisano cołko familijo, nazywali jom familienbuch. Drugo ło mszy świynty, a trzecio niy uwierzycie ło nagich babach i chopach, ta mje nojbarzi zainteresowała, a cymu? Boło w ni duzo

łobrozków, tys baba i chop co ich organa dało sie wyciongać i wtedy tys jus zech wiedziol, iż bociek dzieckow niy przynosi, a przeca boło mi kasik ze sześć lot. Niy powiyim te inksze tys boły i miały fajne łobrozki jak nojświyntszo Paniynka a wele Ni anioły, cy tys ministrant i ksiynżoszek przy ołtorzu. Koło byli pociepniynte copki z jakegosik futra, chyba ze struśka, a wszyske śmjerdziały naftalinom na mole.

Po tym boło okno jedno i drugie, a pomiyndzy niymi toaletka z żadłym, na samy wiyrchu boło konsek szyby, a pod niym wykrochmalone heklowane serwetki. Zaś na szybie komplet szklany do fryzjerowania z pompkom do parfinów. Czasto tys stoli tam roztomajte pamiontki abo gyszynki po geburstagu jak łobheklowano flaszką po gorzole z gowom łod lalki abo skrziynka z drzewa, łopolo no pamiontka ze Zakopanego, blumwaza łoklejono sztrajcheclami. We szafkach bo bokach trziymało sie przeważnie serwetki oroz romaite rzeczy do bab-ski urody jak pudry, lipynsztifty, kryjmy, laker do pazuwrow, flaszecki z parfinami, grzebiyń, szpangi, załuszniczki, waciki, zaś z drugi strony klamory do chopa jak żyletki, mydła i pyndzel do golyńio, dwie brziytwy i woda kolońsko. Nojlepszo boła „Goldwasser“ we flaszcze łopleciony wiklinom.

Dali stoła maszyna do szycio „Łucznik” kupiono na raty ale jus nowszo jak stare Singerki. Miała jedna szufladka, we wtory byli nici łoroz kupa szpułek, szpyndliki bez gowek, bo te z gowkom byli drogie no i tys igły, łoroz kreda co sie niom po sztofie mustry malowało.

Mama niy roz przerobiała stare łachy na coś inszego. I tak ze starego mantla łod ołpy miołech nowe galoty. Pomiyndzy łoknami stoli dwa stołki ze polstrowanymi zicami. Na fynsterbretach w łoknach stoli donicki z blumami i flancami - muszkatym, co boł medycynom na uszy, zaś aloesy lycyły zadrachania, potym boły jesce begoniy, myrty i w tamtych casach kwiotki co sie zwały paryzole – łojciec mjoł je fest rod.

Cołkiym w rogu nad maszynom do szycio boła zawiesony fach, a na ni ołtorzyk. Boł tam św. Antonik co Oma skonsik przywieźli, godali, że je łon z Asyżu, robiony boł ze specjalny siwy gliny. Śtyry figurki: Pon Bocek co nosi krziz, Paniynka z Dzieciontkiym, dali figurka św. Elźbiety z Paniynkom, no i mały Jezusik jak boł mody. Oczywiście stoła tam blumwaza z kwiotkami i świycniki. Po tym cofomy sie w lewo, to głównie ściana i tu nachtiszle przy łóżku, po łobu stronach.

Nad łóżkiem srogi łobroz świynty familije, w szyroki pozłocany romje, wtory mama co jakiś

cos malowała złotolym. Na nachtiszlach stoły małe nachtiszlampsy z kloszami, łoroz tys wielkie figurki wygrane na odpuście, nad niymi łobrozki w owalu kaj byli dziołchy, co godały bez telefon, niy wtorzy mjeli tys inksze łobrozki. Same łóżka boły cuzamyn i tu prawie spała cołko familijo poza tatom.

Wtedy sie ciekawie spało, mama i Oma z jedny strony, zaś my pomiyndzy niymi abo z drugi stroyny – czyli tam kaj łone mjeli szłapy. Ale boło fajnie do tego jesce boła lalka abo miś i ta gorko zawiniynto w hadry szamotówka / cegła ale to ino bez zima. Piyrwy mjeli niywtorzy sztrołzaki ze słomom, ale my jus mjeli nowsze materace.

Pod spodkym byli brety a na nich płachta ze mjecha, deka, bettuch a przykrywało sie pierzinom z piyrzym szkubanym ze gynsi, kacek abo kur. Niy roz te piyrze wyłazyły cołkie i dźgało bez poszwa. Łostały nom jesce dwie ściany, dali idymy w lewo i tu zaś drugi szrank nowszy ze szlafcimru jus łod taty i mamy, a w niym łachy łod cołki familije łod batek, po spodnioki, cyncynhaltry as po huty, copki, galoty, mantle, klajdy, kecki.

Na spodku zaś w kartonach, kulki i szmuk na Godne Świynta. Poukłodane ryncniki, tiszdeki, taszyntuchy co byli w specjalnie uszytym zygowku ze fryndzlami i blumenmustrym. Boło tys dużo innych rzeczy, ale wto by to spamiyntoł.

Dali boł zaś szislong kaj społ łojciec, nad niym trzi świynte łobrozki – Matka Bosko Piekarsko, Świynty Józef, św. Stanisław Kostka jak i krziz pod wtorym zapolało sie cerwono lampka. Dali kachlok az pod gipsdeka z kachlami beżowymi, trocha jakby wyciśkane. Za kachlokym wsadzony boł waszbret, potym stołek, a na samym śródku stoł.

Teroz niy wiyem cy my mjeli skrzydła wtedy, bo po bokach łostało ani poł metra, a bez zima jesce stawali na maszynie do szycio kristbałm, ło niym zaroz napisa wiyncy.

Kristbaum przeważnie kupowało sie prosto z lasu, szło go tys kupić na torgu. Sztam jego wkłodało sie do sztyndra z gusu, wtory boł zdobiony jakimś scynkom, tyn nosz boł z aniołami i napisym „Gloria in Exelsis Deo”. Wtedy niy boło lampek, wiyszało sie świycki na stojaki co mioły klamry i niymi zaczepiało sie je na asta krisbałmu.

Potym wiyszało sie kulki, lamyta, łoroz szpica na som wiyrch. Ciepało sie konski waty, żeby wyglondało jak śniyg, a na szlus keta klejono z bontnego papioru, roztomajte bombony z piernika, bombony, łorzechy włoskie. Boły tys łozdoby ze słomy i extra robione bombony w kształcie krykow abo rułek. Niywtorzi tys powiyszali zimne łogniy.

Niy mocie pojyncio jak wto niy doł pozor jako boła fojera, jak to sie hajćło, u nos boło tak ze trzy

razy, mama zdonrzyli zgasić. Mjeli my tys kripa, co roku łojciec jom przynosił z pywnice. Boł to domek ze szperplaty, pomalowany po bokach jak dom z cegły z fugami a pośrodku stajynka a ze zadku lampa. Ło co to boło uciechy kej trza boło jom skłodać i figurki ustawiać.

W środku boł specjalnie z drzewa zrobiony żłob a w niym na sianku leżoł mały Jezusek z porcelany kupiony w Piekarach w sklepie u Schaefera. Wele Jezuska Mamulka jego i Jozef jako figurki boły robione ze prasowanego papyndeklu.

Za niym zaś boła lampa pomalowano na czerwono abo żółto. Ze zadku za żłobym stoł srogi byk i yjzel, a po bokach figurki pastyrzy łoroz Trzech Kroli. Wyży wisioł prawie goły aniołek, mioł fest fajne loki z prawdziwych wosów i gryfne skrzydła z piyrzo, ale jak sie drugi roz krisbałm hajcnoł boł jus bez skrzydeł i matka zrobili mu je z papyndekla ale to jus niy boło to.

Myśla coch jesce zapomnioł.

Wtedy chopcy rod sie bawiyli za ksiyndzoszków i niywtorzi mjeli kościoły w doma. Boło nos takich trzech dwóch kolegów i jo. Niyskorzi jedyn pojechał do Rajchu, łon mioł nojlepszy kościół, a robiyli nom to łojcowie. Na szlus musza łopisać siyń. Łod placu dzielyły rube drzwi z litego drzewa, wtore skuli nos nigdy niy boły zawarte.

Boła tys pywnica co w ni boł forant na zima. Ćma w ni boło jak w żici, bo wtedy sztromu do pywnice niy ciongli. Jak sie słażyło to brało sie halter na świycka ze sztrajcheclami i ciynżke kluce, bo kodki boły wtedy fest sroge, niywtore miały ze poł kilo. W pywnicy tys mi sie podobało, boło tam wszystko pordzewiałe, ale do mnij to skarby byli. Na forant boły kartofle we bonie a dowalo sie do nich kasztany co by niy łodrostały. Dziwne bo zawżdy tam boło w pierony ślimoków i innych roboków, do dzisiaj niy miarkuja skond łone sie tam wzionły.

Na deskach poukłodane klocki co fater przynosił z Julki, a z drugi strony jus porombane drzewo i krauze z komportami co sie w izbie na szranku niy zmjeściły. Gorki wielkie, gor co sie w soboty do kuchni przynosiło na warzynij pranio, taki kastrol co mioł na dole dekel z dziurami i drugi dekel z hyn-glym na wiyrch. Roztomajte narzyndzia do bajstlowanio, syjga, bajscangi, przy samych drzewiyzach gniotek do rąbania drzewa ze siekyrom.

Nojciekawsze jednak boły zarościące skarby ! Stare klamki, roztomajte zowijasy, krziwe gwoździe, tys nikaj niy spotykanie stare szaltry, ziherongi, insze tajle z roztomajtych klamorow, romki, lyjtlampy, kapute gomy i klamry z krałzów, piecyk na bryna, karbitki, a w jedny ze skrzyń metalowych karbid. Boła tam tys staro, pierońsko ciynżko brytfana, sanki na

zima, co durchś miały zarościące łokucie z blachy do jazdy. Mjeli my tys drugo piwnica na pól z somsiadami kaj boł wongel. W pywnicy tyj boł kofer do wtorego mi niy dali nigdy wejrzeć. Po jakymś casie dowiedziołech sie, że w tym kofrze boł mundur wojskowy, jak łojciec boł na wojniy u Andersa. Stoło tys tam koło łod fatra, ciynżkie ze zicym ze gruby skory na wtorym pisało „Diamant”. Łojciec go chyba kupił w fabryce we Szarleju.

My mjeli ło tyła dobrze, że ani jo, ani łojciec niy musieli my nosić wongło we kiblach jak nom przywiyźli, ino ściepować, bo mjeli my łokynko łod placu. A terazki Wom powiyym moi kochani ludkowie jakich my mjeli somsiadów. Na dole na ajncli miyszkała fest towarzysko baba.

Naprzeciwko nos staro Oma z cerom. Jo u nich czansto siedzioł bo mjeli łokna na droga a my mjeli na plac. Siedzioł zech u nich na fynsterbrecie, dostołech kartka i blajsztift i spisywoł zech tabule aut i autobusów. A łona sprowdzała cy numery sie niy powtorzajom. Taki to boł szpas. Piykła tys fest dobry kołoc.

Wele nos baba po szajdongu z trzymami cerami, łona robiyła we gospodzie „U Janka” (mordownia) jako sprzontaczka. W latach sześćdziesiontych łona cuzamy z cerami wyjechała do Rajchu.

Na piyrszym sztoku na ancli miyszkała dość rubo baba ze synkym, miała cukier, i skuli tego miała choro

noga. Dali miyszkały dwie panny, jedna z nich boła ślepo. Łobje boły fest fajne, nosiył zech im wongel. Wele nich miyszkała wdowa ze synkym, wtory jako jedyny mioł magnetofon szpulowy marki „Grundig”. Robiył na „Rozbarku”.

Wele nich miyszkoł stary Ołpa wtorymu baba umarła a durchś kurzył fajfka. Mioł łon familijo na ulicy Stawowyj. Jego wnuk boł mojim kolegom. Na drugim sztoku miyszkoł drugi opa, a potym na anjcli miyszkała siostra z bratym. Niywiedziotech, że tyn brat to bydzie moj prziyśły szwager. Jego siostra robiyła jako konduktorka we autobusach. Ło jak boło fajniy kedy wzionła mje do roboty i mog zech z niom jeździć bez cołko szychta autobusami po cołkim Ślonsku.

Zawždy zech cekoł pod szlabanym przed zajezdniom na ulicy Witczaka. Potym na tyj anjcli miyszkała moja Oma i jo. Dali miyszkoł kawaler z mamom, wtory ze żodnym niy godoł . Przyłazył do dom z roboty i drzwyrze zawiyrali na śtyry spusty. Godali, że należoł do jechowów. Ale cy tak boło to niy wiył do dziś.

Jesce dali miyszkała familijo kaj boły dwie cery. Boła to familijo łod tego Ołpy z anjcli. Cołko jejich familijo miyszkała we Rajchu. Mjeli telewizor i do nich wszyscy ze chałpy łazyli łogłondać dobranocki i dziywnik. Łoni tys w latach sześćdiesiontych pitli

do Rajchu. Jak pojechali, to przekludziyla sie na to pomiyszkanie familijo ze Poznania: familijo Maria i Kazimierz Kosmalscy, kaj boło dwóch chopców Waldek i Krzysiek, ftorzy potym robiyli na grubie „Rozbark”, Krzysiu jako ratownik, a Waldek jako ślusorz i szwajser. Zaś jak łoni poszli, to prziszło chop co robiył za klawisza ze cygankom z Karbia co mjeli dwie cery. Jesce dali boł zawarto gora.

Na tyj gorze boły roztomajte cuda, klamory i inksze duperele take co w doma zawodzaly ale moglyby sie przidać. Nos straszyl, że jak bydymy lotać po gorze to sie dylówki załomiom i spadnymy do somsiada na doł. We ajnfarcie jak sie włazyło do hałzu nr 7 to na dole miyszkała familijo z cerom, a zaroz za niom familijo ze synkym i dziołchom.

Do tego miyszkanie noleżoł tys taki dugi chlywik z fiślą. Na piyrszym sztoku miyszkała baba, nojgorszo ze wszyskich i pierońsko zmjerzło. Jak my sie bawyli na placu a boło larmo, to loła nos kiblem ze scochami. Bez to niyroz cieпали my kamyniami do łokna. Żodyn niy wiedzioł skond łona pochodzi a na wszyskich kablowała na milicjo szczególnie jak my śpiywali po niymiecku.

Z boku miyszkała frelka, tako mało a rubszo tyn-go i kurzyła fest duzo cygaryt. Boła zowdy wesolo i miło. Na drugim sztoku na lewy zajcie miyszkała frelka co na nia godali świynto. Fest gryfno baba co

miała rod bajtli, dowąła nom bombony i dziynniy boła trzi razy we kościele.

Na prawy zajcie miyszkała baba co miała dwie cery. Jedna mało co godała a drugo chudo i dugo we brylach. Miyndzy sztukami zawždy były drzewiane słody z piykniy kutymi metalowymi gelyndrami. Mjeli my łogrodek działkowy co boł doś daleko na ulicy Dworski. Szli my z chałpy ulicom Powstańców Śląskich, wele szkoły, budki ruchu, biura projektowego kaj robiyła cera łod hybamy, dali wele wasserturmu na ulicy Oświęcimskiej wtory stoi do dzisioj.

Dali koło dwoch basynow łod fojerwery przy Szkole Budowlany, tu nos zawždy łostrzgali żeby niy włązić na skarpa łod basynów. A pora bajtli co niy chceli suchać, skonciyli źle i wpadli do wody. Szczynśliwy tyn, co sie niy utopioł. Dali my szli na doł do ulicy Piekarski kaj po lewy stronie stoły fest stare i sroge kasztanowce, po prawy fridhof katolicki a konsek dali ewangelicki. Przy tym drugim cmyntorzu, na winklu ulicy Powstańców a Piekarski boła chałpka kaj godali, że straszy i boli my sie tamtyndy łazić. Przeszli my bez tory kaj jechała banka i boła haltesztela. Potym szli my dali wele tołtynhali, tam tys czansto szli my do haźła sie odłoć bo boł darmowy, słażyło sie do niego po schodach na dół.

Za haltesztelom boła zajezdnia tramwajowo ze warsztatami. Pomyndzy tołtynhalom a zajezdniom

boł torg i familoki ze balkonami. Niyskorzi jak sie jus familoki rozwolały to przykludziyli sie tam cygany. Wtedy zamiast iś na skróty, szli my do łobkoła bo sie my boli. Dali szli w prawo ulicom Dworskom i po prawy zajcie boła firma instalacyjno-elektryczno we wtory robiył moj szwager a dali boła baza samochodowa. Po lewy zaś miyszkoł gospodorz wtory cołki cos mioł krzywo chałpa w prawo.

Jak zacnoł budować nowo to specjalniy jom wybudowoł krzywo w lewo strona. Jak zech niydowno tam boł to chałpka boła wyprostowano. Dali po prawy stronie znajdowała sie wielgachno dziura. Boło to zapadlisko kopalniane do wtorego wywozili cołkie hasie ze Bytomia.

Inni godajom, że boła to glinianka ze wtory poblisko cegelnia brała glina na cegły. Zaś po lewy stronie stoła pieronym kopconco i śmjerdzonco fabryka kwasu azotowego. Zarzond fabryki co jakiś cos musioł działkowiczom płacić odszkodowanij. Po dwudziestu latach fabryka zlikwidowali.

Potym sie szło dali lewom stronom i jus byli nasze łogrodki działkowe z dwoma srogimi bramami ze szyldym „ZACISZE”. Przy drugi bramje kaj właziyli my do gówny alei wtore prowadziła do świetlicy stoł domek, a w niym pompy wtore pompowały woda, dali boła gruba i to chyba łona zalywała nasze łogrodki.

No i wreszcie pod numerem chyba 102 albo 103 był nasz łogrodek. Mjeli my blank staro lauba. Boła zrobiona z drzewa, pomalowana na cerwono w białe kropki, godali my, że to jes domek rołt kepśen. Dach miała z papy dziurawy i co roku łojciec go terowoł. A drzwi były zawybrane na kluc kryncony wtory łojciec załatwił kajś na grubie. W laubie było malutkie łokynko, mały stół, dwa stołki i ławka. Na stole zawżdy stoły dwie flaszki bryny, talyrze metalowe z łyżkami i śwycnik z jednom śwyczkom, bo jak boła ćma albo boła burza to siedzieli my we laubie przy zapolony śwycce.

Dali stół rygał na wtorym było pełno nasion we tytkach, bulwy i cebulki kwiotkow co musiały być wykopane z ziymi na zima. Były tys przybite trzy gwoździe. Na jednym z nich wisioł gomowy mantel wtory trza było łoblyc, jak lecioł dysc a my jesce plewili. Dopiero tera zech sie kapnoł, że był to mantel niymjeckiego motocyklisty z casow łostatni wojny. Na drugim wisiało przebraniy do nos, a na trzecim zopaski i klajdy łod Omy. Boła tys metalowa miska z mydłym i konewkom jak my sie stytrali to mogli my sie łomyć. Na ławce leżoł mały zogówek bo za bajtla niyroz zech na tyj ławce usnoł.

Jak zech był jus starszy i miołech kajś wele trzy-noście lot to mojemu fatrowi zachciało sie budować nowo lauba z cegły. Wtedy zech musioł z placu kaj

ludzie wyciepywali piece, wyszukiwać stare cegły, je łoklupać i zawiyż na łogrodek. Fater chciol wybudować lauba cuzamyn ze chlywym na truśki.

No i oczywiście jo musiol cołki cos pomagać. Przy rozwalaniu stary lauby pomiyndzy deskami znalaz zech staro mapa z Beuthyn kasik dwa metry na dwa, ale niystety fest pogryziono boła bez myszy. Podczas kopanio znalaz zech tys staro maniyрка wojskowo pistolet „Mauzer”. W tamtych casach fater niy chciol mjeć do cyniyno z milicjom i nasmarował go śmiyrom, zawinoł we szmata i zamurował we fundamentach łod nowy lauby. Ściany we staryj laubie boły cołkie poklejone cajtungami łod środka. Cajtun-gi boły polskie i niymjeckie.

Nad stołym wisiała kaplicka kaj boła porcelanowo uszkodzono figurka świynty Aniyunki przy ni dwie malutke blumwazy kaj sie dowalo we lato świyże kwiotki. Na zoli w stary laubie leżały kachle poniy-mjeckie 10 x 10, ze zadku zaś z drzewa haziel abo inacy kibel a na niym decha z dziurom. Boł to tys lager na wszyske klamory jak ryl, grabie, dwa kije ze sznorym wtore boły do robiynio rajow na grzondkach, dwie konewki, jedyn kibel, mjetła, koszyki wiklinowe, tera do terowania dachu, patyki na groch i fandzole i drabina. Na stole stoł piecyk na bryna na wtorym sie potym grzoło łobiod co jo nosiył z doma do łogrodka.

Niuroz zech z tym łobiadym cołkiym niy doszoł bo abo mi sie poł wylolo abo zech poł po drodze zezar. Na głównym wejściu boła fortka szwajso-wano, zaś po bokach fest lichy pot. Po lewyj stro-nie z somsiadami boł pot drzewiany, zaś ze zadku i z prawy strony niy mjeli my pota. Jak sie szło głównom alejkom kajś w połowie boła wielko gru-sza, a pod niom zakopano becka wtoro zawždy boła pełno wody do podlywano łogrodka. Za niom boło drugie drzewo, modo czereśnia, potym wielki mo-dry zascypiony bez.

Zaś po lewyj stronie zascypiono śliwka wtoro ja-koś nigdy niy dowala owoców. Dali tys mjeli my mody, bioły flider. Alyjka zdobiył metalowy sztynder na wtorym pnoły sie drobne różyczki. Do łobko-ła boły posadzone krzoki sztachelberów a godali na niy tys wieprzki, cerwone jahanisbery a z przodku rabarbar. Zaś ze zadku zamiast potu boły roztomajte badziewia: kompost, becka z nawozym naturalnym do polywano grzondek. Koło tyj becki nigdy my niy chcieli przełazić, bo jednak boło trocha cuć a somsie-dzi durś ryceli, że jym śmjerdzi.

Do teraz niy wiym jaki tyn nasz łogrodek boł srogi bo niy pamiyntom, mjeli my wele 20 grzon-dek, po lewyj stronie boło gymize, a po prawy trzy krzoki biołych johanisberow, trocha trowy pod gruszkom, dwie grzondki tulipanów, erdbery,

szpinat, marchew, po lewy zaś seler, pietruszka, por, blumkoł, w pierony oberiby, groszek, tomaty, łogorki, sznitlauch, cebula, poł grzondki asparagusu i dwie grzondki astrów. Zaś ze zadku wele kompostu fandzole i bania.

Przy główny alejce boły tys dwie podłużne grządki z prawy i lewy strony tam boły nasadzone gradiole, piwoniy, konwalie, szafirki, śtyry stojonce drzewka wieprzkow, stokrotki, bratki, irysy, margarytki. Boły tys inksze kwiotki jak narcyzy, goździ-ki, pierwiosniki, chaber górski, dzwonek karpacki, ostróżka ogrodowa, hortensja ogrodowa, wilec trójbarwny, cyntia, mjeczyki, lwie paszcze, aniylskie trąby, zawciong nadmorski, goździk postrzępiony, gerbera ogrodowa, łubin ogrodowy, dalie.

Pod bioły flidrym boło moje królestwo, szpil boł przedni, z wody i ziemi wymiyszol zech flaps i budowol z niego miasto. Roz zech sie bawiył na grzondce w archeologa i wykopol zech tam sportowe autko przedwojenne z bakelitu. Nastympnym mjejscem zabawy to boł przezymje zrobiony domek na gruszce, ze wtorego szło łogłondać inksze łogrodki. Boło larmo, bo mama zawždy sie boła, że ujada na korze drzewa i utopia sie w becce.

Fest czansto tys jak boł wor mama polywała nos szłałchym ze zimnom wodom. Żebych niy dostol udaru jak boło słońce robiyli nom na łeb copka

z cajtunga w kształcie statku. Zaś dziółchy upletły wianek na gowa z kwiotków wtore my nazywali mlyce. Niy wiy skond ale w poru mjejskach wyrosł niyzasadzony łocet, najgorsze na łogrodku to boło plewieniy bo fest boło krziz.

W nastympnym łogrodku kaj miyndzy nami niy boło pota a właścicielkom boła starszo baba co przyjechała ze wschodu, fest mje miała rod, zowdy zech łod ni cosik dostał. Zaś po lewy stronie łogrodka somsiedzi - pora, łona rubo cały cas łąziła we cornym lajbiku i figach, mjeli tys non stop wrzeszczonco psa wtorego jo sie boł, a wołali na niego Zorro. Ale za to zaś w łogrodku mjeli gipsowe figurki, krasnale, grzyby, sarynka, żaba, fyrtok i atrapa fontanny. Po drugi stronie trzy działki dali miała łogrodek baba łod mojego potka. Co trocha zech tam łąził sie bawić i huścić z jeji cerami. Niy roz tys z tom modszom wzionli my deki i na trowie kaj boła świetlica ustawiyli my namiot i bawiyli sie w niym we familijo: jo boł łojciec, łona matka a lalka nasze dziecko.

Górnik czyli jo poszoł do roboty na gruba za krzoki, łona bez tyn cos naważyła łobiod z jakegoś zielska na niby i tako boła nasza zabawa. Zaś za naszom laubom tys boła jedna fajno dziółcha jedynocka, ale co my sie chcieli razym bawić to jeji łojciec nom niy doł. Roz ino nom sie udało pobawić w piaskownicy,

bo jeji łojciec był w lazarycie. Jak zech potym był jus ciut starszy szli my za łogrodki, był tam staw glinia-ny, chytali my raki, wtore po tym mama nom uwa-żyła. A jak zech był jesce starszy to jeździł zech po wszystkich alejkach na kole.

Roz do roku na świetlicy łogrodkow odbywał sie festyn dożynkowy. Była tam lauba murowana, w środku sprzedowali piwo, orynżada, kołoc i ciastka. Lauba murowana miała wnyinka kaj grała łorke-stra, meter dali była tancdila ze łoparciami, a jesce dwa metry dali słup ze drzewa.

Na samym wyrchu wisioł wianek ze szlajfkami, a jesce wyży jakieś rzeczy na nagroda. Był konkurs wspinanie sie na tyn słup, a wto był piyrszy dostał ta nagroda co była na wyrchu. Były tys roztomajte fan-ty, roz zech wygroł mundharmonika, tata grzebyń, mama warzycha, a Oma na take imprezy niy łazy-ła. Tam tys piyrszy roz tata sie powadził z mamom bo wypiył z chopami i zatańcował z innom babom. Na łogrodek łaziła ino Oma i jo, mało kedy jak jus musioł tata no i niykej mama ze siostrą. Oma niyroz przyszła do dom jak jus była ćma.

Podzim wspominom niy nojlepi, rynce miołech całe podrachane ze zbiyranio wieprzków, za pazurami corno ziemia z wurywanio warzyw, a i wszy-sko zech musioł tachać coby sprzedać, nojgorzi te pierońsko ciynżke banie. Byrny były zimowe i niy

mjeli my je srywać, ale wto by bez zima włąziył na drzewo. Srywali my je, a łone potym dojrzzywali na szranku we izbie.

Na łogrodku boła tys jedna baba co miała drzewo ze łorzechami zawżdy my łod ni dostali za darmo na Godne Świynta. Czansto tys jak zech chodziył na łogrodek szed zech połoglondać na wysypisko hasia. A noż widelec sie coś trefi co sie przido.

Roz na łogrodek zech poszoł bez cmyntorz komunalny, znalaz zech czaszka pod krzokiem. Jak zech zawołol kolegów to grali my niom we fusbali. Być może wtoś jom wyciepnol z ewangelickiego cmyntorza, może boła to czaszka łod jakigoś zabitego wojoka, skuli tegi iż tam zaroz boły glajze i granica za Nymca.

Dziwnym trafym po jakymś casie sprzedowali trupie czaszki z plastiku na świycka na łodpustach. Roz zech tako kupiył, zapolyli my świycka z kolegami i łostawiyli we pywnicy. We pywnicy boło ćma, jak mama do ni szła po kartofle to by hnet herckle-kotow dostała. Łod tyj pory godali, że w tym mjejsu straszom duchy.

A ponoś boł to duch Omy łod moji somsiadki.

Dodom ino, co zech boł po latach na łogrodkach działkowych i że łogrodki som fest zniscone o mało bych ich niy poznoł, ale dziynki Bogu nasz łogrodek

jesce tam istniyje. A tam kaj boł doł na hasie stojom
terozki garaże, a za niymi zrobily sie ludzie nowe
łogrodki.